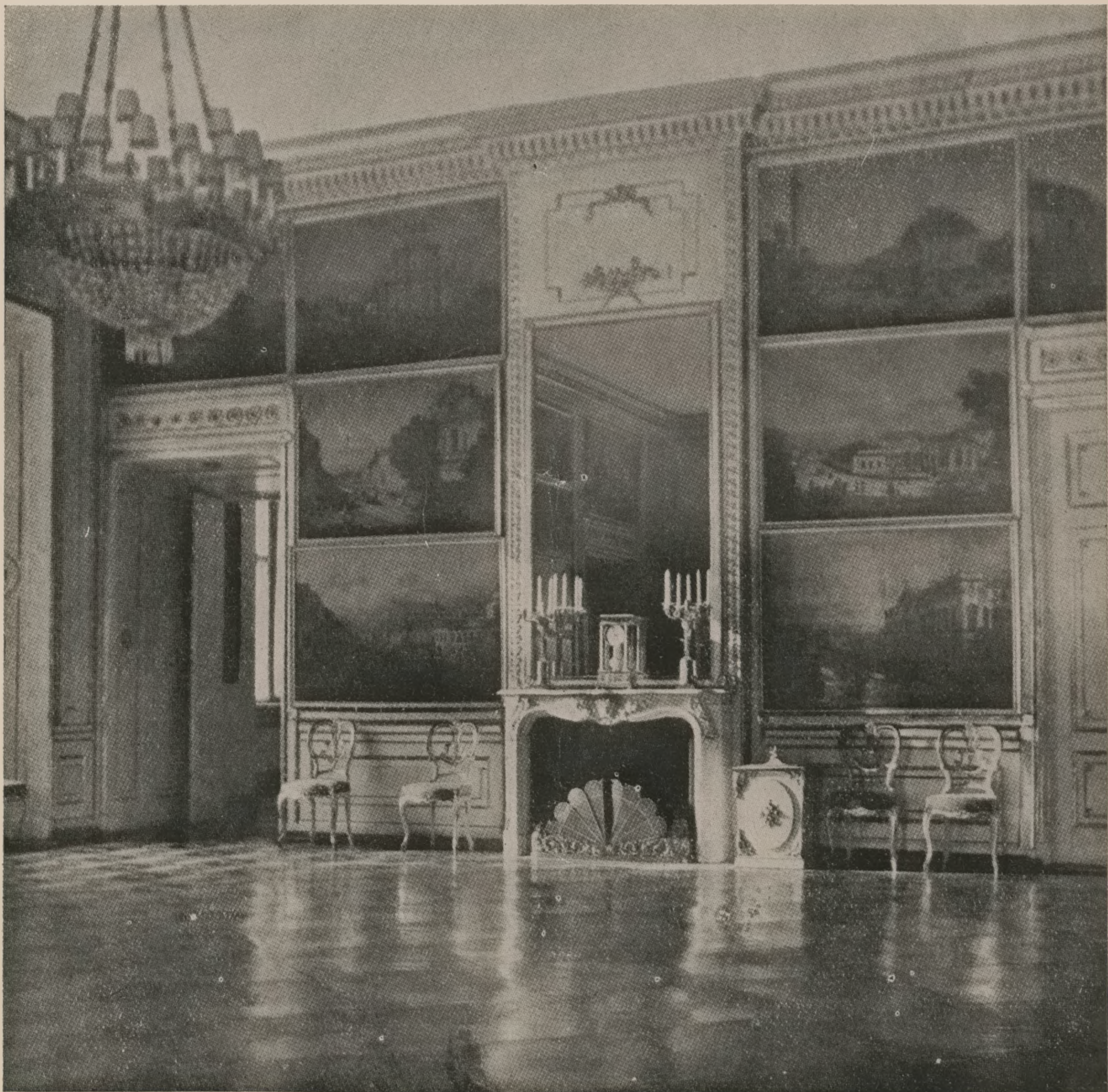
TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Zdzisław Czermański
K. M. Dziewanowski
Walery Fronczak
Irena Piotrowska
Stanisław Stroński
Piotr P. Yolles

Vol. 2 Nr. 16(68) Nowy Jork, 16 kwietnia — New York, 21, N. Y., April 16th, 1944 Cena 15 ct.

Z PIĘKNEJ WARSZAWY:



SALA ZWANA SALĄ CANALETTA W ZAMKU KRÓLEWSKIM

HISTORYCZNY KONGRES

Zapowiedziany na koniec maja kongres Polonji w Buffalo będzie w życiu Amerykanów polskiego pochodzenia wydarzeniem bez przykładu w przeszłości. Były bowiem w tej przeszłości zjazdy, brzemienne w następstwa dla rozwoju kulturalnego i materjalnego polskiego wychodźtwa, były takie, które niosły Polsce pomoc cenną i wydatną, żaden przecież nie miał dla moralnej postawy Polonji, dla sprawy polskiej znaczenia tak wielkiego, tak decydującego. Kiedy parę miesięcy temu jeden z wybitnych polskich mężów politycznych spotkał ambasadora angielskiego z Madrytu, sir Samuela Hoare'a, jak wiadomo jednego z najświetniejszych dyplomatów brytyjskich — usłyszał od niego w odpowiedzi na różne obliczenia, tyczące się polskiej przyszłości taką oto prostą a jakże słuszną formułę: "Polska ma w tej chwili trzy atuty w ręku: postawę kraju, wojsko polskie i Polaków w Ameryce". Można śmiało powiedzieć, że w tej chwili wszyscy Polacy i wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo ta formuła jest ścisła; kongres w Buffalo został też uchwalony wśród jednogłośnego poklasku, wyrażającego nietylko świadomość polityczną i poczucie historycznej odpowiedzialności przywódców — ale zarazem też zdrowy instynkt mas Polonji.

Formuła sir Samuela Hoare'a — o tyle musiałaby dzisiaj być zmieniona, że głos z naszego kraju dobywać się będzie teraz wśród zdwojonych trudności, że przez tragiczny paradoks, tak bardzo nam znany — teraz właśnie istotna wola Polaków, walczących w kraju — może być zniekształcona, poddawana najperfidniejszej cenzurze; to oczywiście zwiększa tylko historyczną odpowiedzialność Polonji, to jeszcze bardziej zwraca ku braciom Amerykanom polskiego urodzenia — wzrok i myśli wszystkich Polaków.

Kongresowi w Buffalo nadaje znaczenie wyjątkowe fakt, że cała Polonja, Wschód i Zachód, prawica i lewica, wszystkie partje i organizacje opowiedziały się za nim jednogłośnie, że jest on wyrazem woli całego wielkiego odłamu społeczeństwa amerykańskiego, wielkiego nietylko liczbą, ale też i wagą swej ofiarności, swego udziału w pracy Ameryki i w jej wysiłku wojennym.

Decyzje zapadłe w Chicago i w New Yorku, powiedziały dobitnie — że kongres Polonji nie jest to jakaś polityczna, a tym więcej politykierska kombinacja, — ale że jest to fakt moralny, niezbędny i niecofniony, streszczający w sobie najgłębszą prawdę o Polonji amerykańskiej.

Ta prawda prosta i bardzo amerykańska jest zgrubsza oto taka:

Amerykanie z polskiego pnia wyszli, są Amerykanami, żyjącemi życiem tego kraju i gotowymi zawsze oddać za niego życie. W ofiarach dnia codziennego i w wielkich poświęceniach, których od nich żąda chwila wyjątkowa stają oni w pierwszym szeregu. Urodzeni czy wychowani tutaj, tutaj chcą pozostać i umrzeć, celem masy polskiego urodzenia w Ameryce jest pełny, najżywszy udział zarówno w obowiązkach jak w prawach, które normują stosunek Amerykanów do ich państwa.

Zarazem przecież i to właśnie mówi wołanie całej Polonji o Kongres, owa masa polskiego rodu przywiązana jest, dlatego właśnie, że jest polska, goręcej może niż wiele innych grup narodowych w Ameryce do tego ideału Ameryki, który stanowi o całem moralnem stanowisku Ameryki w świecie, który jest jej legendą w umęczonej Europie, jedyną trwałą podstawą dla amerykańskiej ekspansji, do ideału, który poprostu zbudował Amerykę, przyciągając do niej ludzi z całego świata, szukających chleba i wolności.

Ten ideał, który mybyśmy nazywali kościuszkowskim — jest to tradycja Washingtona, Jeffersona i Lincolna i mimo wszelkich niepowodzeń, niedociągnięć i pomyłek—prezydenta Wilsona także. Cała polityka prezydenta Roosevelta przed Pearl Harbor wyraźnie nastawiona na pomoc narodom, walczącym o wolność, deklaracja atlantycka, zapowiadająca równość wszystkich narodów z tej samej szły tradycji i dlatego tak entuzjastycznie i tak czynnie były poparte przez Amerykanów pochodzenia polskiego.

Amerykanin, który je obiad u Lenarda w Chicago albo w domu Narodowym na St. Marks Place w Nowym Jorku, który czyta "Dziennik Związkowy" albo "Dziennik Chicagoski" albo "Nowy Świat" albo "Ameryka-Echo" ma we krwi i w sercu dwie tradycje nie książkowe, nie sztucznie mu zaszczepione, ale będące tak jak religja jego moralnym kręgosłupem. Te dwie tradycje tak zgodne, że na zawsze połączyły polskie i amerykańskie wielkie nazwiska: tradycja walk polskich o wolność i amerykańskiego szerzenia i strzeżenia wolności nakazują dziś Amerykanom polskiego pochodzenia czuć, działać i mówić zgodnie dla dobra nietylko Polski, ale i dla najgłębiej pojętego dobra i przyszłości Ameryki.

Masa polska w Ameryce jeśli nie cała tak rozumuje, to cała tak właśnie czuje. Tak czują prezesi i związkowcy i stowarzyszeni, księża i robotnicy, paderewszczycy, piłsudczycy i socjaliści. Kongres w Buffalo będzie wyrazem tego mądrego, twórczego instynktu.

Poezje i Przekłady Walerego Fronczaka [Chicago]

ECHO

Przybyło do mnie w nocnej głuszy,
Przybyło do mnie z tęczą snów
I poruszyło struny duszy
Szmerem powiędłych dawno bzów
I śpiewem matki, co lat tyle
Przy moim ojcu śpi w mogile,
Gdzie stara jabłoń kwitnie znów.

Przybyło do mnie — tu za morze —
Przybyło z mej rodzinnej wsi
Przez piekło wojny, w nocnej porze,
I tu piosenki nuci mi,
Piosenki dawno prześpiewane
I w obcym tłumie zapomniane
Z ubiegiem zmiennych, szarych dni.

Przybyło do mnie o północy
Przez wrzawę świata, bojów jęk —
I zaśpiewało śpiew sierocy,
Śpiew, w którym dzwoni ból i jęk
I cała smutna polska dola,
I krwią zbryzgane polskie pola,
I bezlitosnych kajdan brzęk.

Zrywam się ze snu w nocnej ciszy,
Wytężam uszy... Fabryk grzmot
Słyszę odległy... Huta dyszy,
Na stal potężny spada młot.

Rozjaśniam czoło, bo przed świtem —
Z wolnością Polski, z lepszym bytem
Tysiące fortec ruszy w lot.
Przybyło do mnie w nocnej głuszy,
Przybyło — i w dal pójdzie znów
I tam na polskiej zagra duszy
Szmerem zakwitłych z wiosną bzów,
I szumem fortec złoży w pyle —
Na potępionej psiej mogile —
Rozbite czaszki wrogich głów.

HYMN SKRUCHY

Boże praojców, odwieczny nasz Panie,
Władco pól bitew w dali rozłożonych,
Z którego mocy mamy panowanie
Nad rejonami palm i drzew zielonych —
Racz jeszcze z nami pozostać, o Boże,
Byśmy, niepomni, nie szli na bezdroże.

Konają wrzaski, okrzyki i gwara,
Wodzów i królów śmierć zmiata na stronę:
Zostaje tylko Twa dawna ofiara —
Serce pokorą i żalem skruszone.
Pozostań z nami, o Zastępów Boże,
Byśmy, niepomni, nie szli na bezdroże.

W dal wywołane płyną nasze floty,
Na wydmach piasków gaśnie ogień żywy,
A naszej dawnej sławy rozbłysk złoty
Stoi w obliczu Tyru i Niniwy.
Sędzio narodów, miłosierny Boże,
Strzeż nas, abyśmy nie szli na bezdroże.

Jeżeli, blaskiem sławy upojeni,
Porozpuszczamy bezbożne języki
I jak poganie, nieprawnie zrodzeni,
Będziemy wznosić swej chwale okrzyki —
Pozostań z nami, o Zastępów Boże,
Byśmy, niepomni, nie szli na bezdroże.

Za serce pogan, co wiarę pokłada
Na dymnych lufach i stalowej zbroi,
Za proch odważny, co swój gmach zakłada
Na progu, strzegąc się bez straży Twojej,
Za samochwalstwo, próżnych słów rzucanie,
Przebacz ludowi Twemu, światów Panie!

(z Rudyarda Kiplinga)

GENERAŁ KOPAŃSKI

W DRUGĄ ROCZNICĘ BITWY POD GAZALĄ

"Trudności z tego okresu zostały pokonane dzięki osobistym walorom, sile charakteru, taktowi i mądrości Dowódcy Brygady. Potrafił on stworzyć wokół siebie atmosferę rycerskości, zrozumienia dla wad i przywar ludzkich, stosowania do sytuacji jednostek ocen indywidualnych. Nieubłagany dla siebie i innych, jeżeli idzie o interes służby, umiał zrozumieć słabości i potrzeby żołnierza, zastosować doskonały umiar w ocenie zjawisk, które napozór mogłyby prowadzić do przesadnych wniosków. Spokój, trzeźwość w ocenie sytuacji, wżycie się w położenie w jakim Brygada znajdowała się w początkowych swoich stadjach, dały doskonałe wyniki. Jak to bardzo często bywa, wątpliwości i obawy, które miał każdy żołnierz Brygady, składał na konto wiary w Dowódcę. Nie mogąc niejednokrotnie znaleźć odpowiedzi na dręczące pytania, co przyszłość przyniesie, jak przyszła Polska wyglądać będzie, jaką zająć wobec rzeczywistości postawę, odwoływał się żołnierz do osoby, która musiała mu wystarczyć za sztandar, za program, która była mu uosobnieniem całej racji walki na obcej ziemi.

Było to tym łatwiejsze, że Dowódca Brygady był w codziennym życiu postacią pełną czaru, skromności, powagi. Opinie wypowiadane, powzięte decyzje były wynikiem zawsze przeżycia i przemyślenia. Przystępność Dowódcy Brygady rzeczowa, a nie w poszukiwaniu za łatwą popularnością, czyniły z niego człowieka drogiego każdemu, kto go bliżej poznał. Może najlepiej określiły go proste słowa, wypowiedziane przez jednego z jego podkomendnych: "Generał ma zalety szareg człowieka". I te może właśnie elementy wpłynęły najbardziej zasadniczo na stosunek podkomendnych do Dowódcy."

(Konstanty Grzybowski — pismo "W drodze")

P .P. YOLLES

HEJ KTO POLAK—

W sądownictwie amerykańskiem znany jest rodzaj inkwizycji — nazywa się to "cross-examination", (pytania krzyżowe), — jest to metoda tortur, nieznanych w praktyce sądowej ani w mentalności europejskiej, a polega na tem, że adwokat lub prokurator zadają świadkowi pytania, często bardzo skomplikowane, wymagające obszernego wyjaśnienia, ale świadkowi przysługuje tylko prawo odpowiadania jednem słowem "tak" albo "nie". Każdą próbę dodania jakiegoś "ale" energicznie ubija procedura sądowa.

"Tak" albo "nie".

"Czy świadek dnia tego, o godzinie 3.15 był pijany czy trzeźwy?"

Ani pijany ani trzeźwy — Wypił parę kieliszków i "czuł się dobrze", samopoczucie było podchmielone, ale o pijaństwie mowy niema. Trzeźwość jest normalnem paskudztwem wogóle i w szczególności, nie dającem się określić. Więc świadek pragnie wytłumaczyć wysokiemu sądowi, że onej godziny duchów — prawdę powiedziawszy, miało się kilka kieliszków w czubku, ale pojemność alkoholiczna świadka jest względnie czyli relatywnie duża, czyli, że onych kilku naparstków napoju nie miało wpływu ani na akuratność obserwacji ani na zdolność zapamiętania szczegółów dotyczących wypadku, stanowiącego przedmiot rzeczonego dochodzenia sądowego.

Obrońca, stosujący metody inkwizycji (krzyżowych pytań), nie dopuszcza do żadnych wyjaśnień i wywijając palcem dokoła czubka nosa swej ofiary, szlachetnie oburzony, powtarza "azali świadek onego dnia i onej godziny był pijany czy trzeźwy" —

Gadaj z takim pod przysięgą.

o o o

Onegdaj — zupełnie niewinnie — znalazłem się w ogniu pytań krzyżowych i wierciłem się jak robak gdy rodak mój o zabarwieniu naukowem praktykował na mojej śmiertelnej duszy swe zdolności prokuratorskie i mordował mnie niemiłosiernie dyskusją na temat Polonji amerykańskiej.

"Ilu właściwie jest Polaków w Ameryce?"

Odpowiadałem — ale mój gnębiciel, podniecony, walił we mnie —:

"Właściwie — "

"No dobrze — "właściwie" — Co znaczy "właściwie". Jest nas 5,000,000 — that's all."

"Tak? Kogo Pan "właściwie" nazywa Polakiem tu w Ameryce? Czy tego, który urodził się w Polsce, obywatela Rzeczpospolitej Polskiej, czy co?

"Proszę pana —

"Czy pan ROZUMIE? Pytam się jakie jest kryterjum polskości — Co WŁAŚCIWIE stanowi o kategorji Polaka? Kto WŁAŚCIWIE jest Polakiem? Czy Ukrainiec albo Żyd, urodzony w granicach Polski jest Polakiem? Czy oni wliczeni są?

"Postaram się wytłumaczyć. Jest nas 5,000,000 Polaków w Ameryce.

— Zaraz — zaraz — Czy chłopak lub dziewczyna (nie robi różnicy) urodzeni w tym kraju z rodziców polskich, mówię wyraźnie — młody człowiek płci obojętnej, nazywający [illegible]kład Krzyżanowski, urodzony w Brooklymie — z rodziców Adama i Ewy Krzyżanowskich, nie znający języka polskiego, tu wychowany, żujący gumę, plujący w cuspidor, należący do siódmej wardy dystryktu dwunastego, — no bojsik amerykański, którego w salonie biliardowym powszechnie nazywają "Połak" — czy to Polak? Czy jego zaliczył Pan do tych midasowych 5,000,000 Polaków?"

"Chciałbym wytłumaczyć —"

"Żadnego wytłumaczenia, Panie kochany. TAK CZY NIE? Czy Pan go rejestrował jako Polaka czy nie?"

"Muszę wytłumaczyć, bo to WŁAŚCIWIE Polak, a WŁAŚCIWIE Amerykanin. Zależy od tego czy —

"Proszę Pana! Pan powiedział, że w Ameryce jest 5,000,000 Polaków. No więc. Czy ten bojs Krzyżanowski, Amerykaniec tu ur[illegible] nie mówiący po polsku, nie znający języka, ani historji, ani literatury, nie myślący o Polsce, on, którego interesują Dodgers lub Yankees.. Rozumiemy się — ? Czy to POLAK? Czy Pan, mówiąc, że w Ameryce jest 5,000,000 POLAKÓW wliczył i tego "Bojsa?"

Ludzi kulturalnych obowiązuje kodeks pewnych form towarzyskich, nie podlegających normom "cross-examination". Poprostu mówiąc, obowiązuje ich pewna przyzwoitość. Ale, gdy przebierze się miarka kodeks ten idzie do luftu — jak w tym wypadku, więc ryknąłem ogromnym basem "siarap" czyli zamknij Pan jadaczkę i nasrożony jak jeż jąłem tłumaczyć mu, że tem bojs Krzyżanowski, stuprocentowy Amerykanin, urodzony w [illegible]nie, nie znający historji, języka ani literatury polskiej, żujący gumę i tańczący Black Bottom, jest Polakiem. A gdy mój inkwizytor zerwał się na "równe" nogi poczęstowałem go po brooklyńsku i tłumaczyłem mu, że tem Majk Krishanusky, urodzony w Brooklynie, nie mówiący po polsku, nie znający historji polskiej ani literatury to dobry Polak. Przecież go znam! Wiem gdzie jest teraz — Jest na posterunku w Attu, na Alasce. Prajwet Krishanusky.

Prajwet Kshishanussky (i jemu podobni) napisał z krainy mgły, zimna i rozpaczy, do stacji radjowej w South Bend, Indiana, list z prośbą, aby im tam, (a jest ich spora grupa) przysłano rekordy — nie płyty gramofonowe ale "rekordy" z oberkami i kujawiakami — yes — polki, oberki, kujawiaki — bo tam mokry, zziębnięty, na dnie, zatęsknił za muzyką polską. Chopina? Broń Boże! Kujawiaka, polki w szafliku, wesela u Witosa , zapragnął czegoś co mu przypomni ciepły uśmiech matki... Więc niech Pan mnie nie męczy swą mądrością. Ten "bojs" który z Attu prosi o "polkę w szafliku" i kujawiaka, który marzy o anielskim zapachu kiełbasy z kapustą to POLAK. Nie badam tego problemu mikroskopem teleskopem. Dla mnie to wogóle nie jest zagadnienie naukowe ani przedmiot profesorski. To kwestja uczucia i wyczucia. Zresztą nie wierzę statystyce. Jest nas tu pięć miljonów Polaków różnego pochodzenia, temperamentu i kalibru. Pozatem — niech Pan z łaski swojej zbada, kto W POLSCE jest Polakiem, dla czego i w jakim stopniu! Przydałoby się! Może Pan i wówczas przestanie "badrować" nas kamieniem probierczym polskości.

SKONCENTROWANY

SOK
CYTRYNOWY
W KRYSZTAŁKACH

"SHAKE KING CRYSTALS"

to naturalny sok cytrynowy do codziennego użytku domowego oraz wykwintnych napojów. Nadaje się do wszelkich cocktailów i napojów chłodzących, lemonjad, oraz herbaty.

Doskonały w tortach, kremach, lodach itp.

11-to uncjowa puszka zawiera równowartość 100 dużych cytryn.

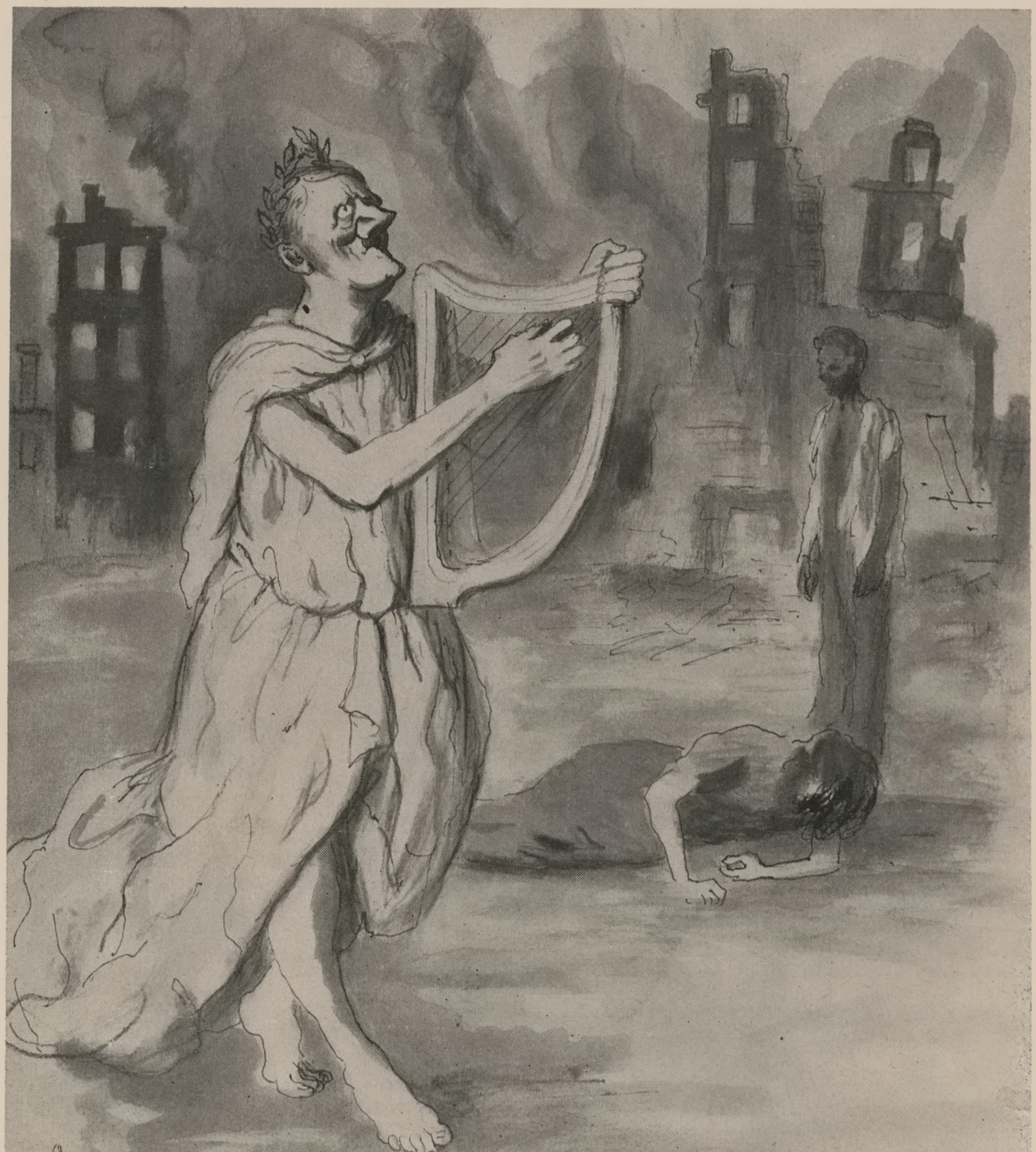
Może być używany do wszystkiego w miejsce świeżego soku cytrynowego. Można trzymać w puszce przez czas nieograniczony.

Za przekazaniem 2 dolarów — prześlemy natychmiast puszkę

"SHAKE KING CRYSTALS"

Eastern States
Distributors
1775 Broadway, N. Y., 19, N. Y.

Z TEKI CZERMAŃSKIEGO



NERON

STANISŁAW STROŃSKI *(Londyn)*

Copyright by "Tygodnik Polski"

BARDZO JASNO I WCALE MOCNO W IZBIE GMIN

Na zapytanie czego oczekują od Polski w obecnych trudnych przejściach, Brytyjczycy i Amerykanie, odpowiedziałem niedawno, że wcale, a wcale nie będą nam wdzięczni za zgodę na wszelkie żądania Rosji w sprawie granic, przeciwne zasadom Karty Atlantyckiej i przeciwne ogólnym dążeniom Narodów Zjednoczonych.

Taka właśnie ocena poglądów i oczekiwań brytyjskich — a niewątpliwie i może tembardziej amerykańskich — znalazła bardzo dobitne potwierdzenie w rozprawie Izby Gmin 22 i 23 lutego 1944 nawiązującej do mowy Pierwszego Ministra p. Churchill'a.

Ogarniając rzutem oka wszystkie główne sprawy wojenno-polityczne na czasie, p. Churchill poruszył również zatarg polsko-sowiecki. Było to oczekiwane i nawet oczekiwane w napięciu. Od 5 stycznia 1944, gdy wojska czerwone doszły na Wołyniu na obszar R. P., a Rząd ZSRR, po odezwie Rządu Polskiego, wysunął 11 stycznia 1944 t. zw. linię Curzona a jako podstawę rokowań, następnie zaś uchylł się 25 stycznia 1944 od rokowań z udziałem W. Brytanji i St. Zj. Ameryki, zatarg polsko-rosyjski nietylko wzbudzał sam przez się powszechne zajęcie, lecz także uważany był za znamienną wskazówkę w ogólnych przewidywaniach jutra powojennego.

P. Churchill, który po powrocie do Londynu 18 stycznia 1944 wymienił listy ze Stalinem i wraz z p. Edenem odbył parę rozmów z Prezesem Rady Ministrów, Ministrem Spraw Zagranicznych i Ambasadorem R. P. w Londynie, mówł o tym zatargu polsko-rosyjskim, oczywiście, bardzo oględnie. Nikt nie mógł rozsądnie oczekiwać, że powie: Rząd J. Kr. Mości jest w tej sprawie po stronie Polski, albo, że powie: Rząd J. Kr. Mości jest w tej sprawie po stronie Rosji. Przemawiając w chwili, gdy próby nawiązania rokowań utknęły, p. Churchill widocznie pozostawił sobie w obie strony możliwości dalszej pomocy, jak zresztą wskazywała wzmianka, iż może później złoży dalsze oświadczenie w tej sprawie.

Oświadczenie tego rodzaju, o którem żadna z dwu stron nie powie, iż jest ono z jej serca wyjęte tak iż ani słowa dodać czy ująć, trzeba rozważać równie starannie i oględnie jak było ono pomyślane.

P. Churchill wspomniał naprzód o swej rozmowie z Marszałkiem Stalinem w Teheranie o Polsce:

"Stwierdziłem wówczas, że Wielka Brytania wydała wojnę Niemcom nacjonal-socjalistycznym dotrzymując rękojmi udzielonej Polsce, że nigdy nie osłabliśmy w stanowczem tem postanowieniu, nawet gdy byliśmy zupełnie osamotnieni, że losy narodu polskiego zajmują naczelne miejsce w myśli i w polityce Rządu J. Kr. Mości i Parlamentu Brytyjskiego".

Nie jest to oświadczenie ani błahe, ani wiotkie, ani ulotne.

Następnie p. Churchill zaznaczył, że Wielka Brytania nie gwarantowała ngdy żadnej określonej granicy Polski — (jak wogóle żadnej granicy żadnego kraju, ale uznała 15 marca 1923 określoną granicę Traktatu Ryskiego, a 30 lipca 1941 stwierdziła, że nie uznaje żadnych zmian granic Polski dokonanych od sierpnia 1939) — że nie uznawała zajęcia Wilna przez Polskę w r. 1920 — (tu tkwi mocno zakorzenione nieporozumienie, gdyż do Wilna, utraconego w trzecim rozbiorze r. 1795, wróciła Polska już w kwietniu 1919, poczem, wyparta w lipcu 1920 przez natarcie bolszewickie, wróciła znowu w październiku 1920, a przynależność Wilna do Polski została uznana przez W. Brytanię 15 marca 1923) — że w r. 1919 t. zw. linia Curzon'a wyrażała pogląd brytyjski w sprawie zajęcia się choć częściowo tem zagadnieniem) w r. 1919 jeszcze nie była ona zwana linią Curzon'a, a nigdy nie była pojmowana przez Rząd Brytyjski jako linja granicy polsko-rosyjskiej, czemu zresztą nie przeczy bardzo oględne wyrażenie p. Churchilla — i dodał co najważniejsze:

"Byłem tego zdania, że wszelkie sprawy załatwień i przesunięć terytorjalnych powinny czekać na koniec wojny i że wtedy dopiero zwycięskie państwa powinny przystąpić do ścisłych i ostatecznych umów załatwiających ustrój Europy, jako całości. Jest to nadal życzeniem Rządu J. Kr. Mości."

Następnie p. Churchill powiedział, iż dążenie Rosji do zebezpieczeń na zachodzie jest zrozumiałe, nie określając bliżej jak to zabezpieczenie ma być osiągnięte, a zaznaczając natomiast, że powinno być osiągnięte nie siłą, lecz uzyskaniem zgody Narodów Zjednoczonych na zmiany, oraz wspomniał, że w rozmowie z Marszałkiem Stalinem poruszył sprawę otrzymania przez Polskę wyrównań na zachodzie i na północy kosztem Niemiec.

Chociaż oświadczenie p. Churchilla zawiera pierwiastki mieszane, a więc nietylko dla nas dodatnie lecz i ujemne, musimy uznać, że było ono bardzo oględne i, mimo naporów chwili, niczego nie przesądzające, a przedewszystkiem w obie strony pojednawcze.

Okazało się jednak, że Izbie Gmin to nie wystarczyło. Ujawniła ona rzeczywiście szczerą i głęboką troskę o Polskę i zaniepokojenie żądaniami Rosji. Co p. Churchill pozostawił umiejętnie w niedomówieniach dopowiedziała rozprawa Izby Gmin na bardzo wysokim poziomie powagi, sumienności wobec Polski i wyrazistości stanowiska.

A powaga wyrazistość wystąpień były tem dobitniejsze, że jednocześnie mówcy najstaranniej zachowywali poprawność sojuszniczą wobec Rosji.

P. Arthur Greenwood, który przemawiał pierwszy, jako przewódca Labour Party, powiedział:

"Hołd złożony narodowi polskiemu przez Pierwszego Ministra, jest dobrze zasłużony i jest rzeczą jasną, że, pozostawiając na boku sprawę granic — a godzę się z nim na to, że teraz nie pora załatwiać ją ostatecznie — trzeba, aby na Wschodzie Europy na zawsze pozostała ta pochodnia wolności którą nazywamy Polską."

Komandor sir Archibald Southby, poseł konserwatywny z Epsom, mówił:

"Nikt nie może zamykać oczu na bardzo powszechne zaniepokojenie istniejące u nas w kraju w tej chwili z powodu stosunków polsko-sowieckich... Chociaż to prawda, że, jak Pierwszy Minister powiedział, musimy bardzo uważać na to co mówimy, byłoby jednak niebezpieczne, gdyby stąd wnioskowano, że naród nasz nie jest bardzo troskliwy o przyszłość Polski... Udzieliliśmy Polsce ścisłej i [illegible]i rękojmi w sprawe jej granic... Przypominam układ z 30 lipca 1941, w którym Sowiety, wyraźnie i stanowczo, stwierdziły, że układ sowiecko-niemiecki z r. 1939 o zmianach obszaru w Polsce stracił swą moc, a tego samego dnia p. Eden wręczył jen. Sikorskiemu notę, w której są słowa następujące: — Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd J. Kr. Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych w Polsce dokonanych od sierpnia r. 1939... Jeśli styczność Pierwszego Ministra z marszałkiem Stalinem w Teheranie była tak serdeczna, dlaczegoż to Rosja Sowiecka wyrządziła nam i Stanom Zjednoczonym taką zniewagę odmowy gdy pragnęliśmy pomóc w rozwiązaniu trudności polskiej, skoro

ostatecznie sprawy Polski głęboko nas obchodzą".

Sir Percy Harris, poseł liberalny z Bethnal Green w Londynie, oświadczył:

"Sądzę, że dzisiejsze oświadczenie Pierwszego Ministra jest bardzo uspakajające, gdyż świadczy ono o znajomości i o zrozumieniu stanowiska polskiego. Gdyby nie złożył tego oświadczenia, gotów byłem do oceny ujemnej. Ale widzę, że Pierwszy Minister ocenia należycie stan rzeczy i liczy się z naszym wielkim obowiązkiem wobec narodu polskiego".

Por.-lotnik Teeling, nowo wybrany poseł konserwatywny z Brighton·

"Sądzę, że nie mylę się, twierdząc, iż gdybyśmy nie byli weszli w wojnę celem obrony praw Polski w r. 1939, Rząd nie byłby się długo utrzymał. O tem bardzo trzeba pamiętać teraz w rozstrzyganiu obecnych zagadnień dotyczących Polski. Kraj bardzo poważnie baczy do czego my zmierzamy w naszej własnej polityce zagranicznej. Wielu ludzi niepokoi się, że może robimy za dużo czego chce Rosja, jak inni myślą, że za dużo czego Stany Zjednoczone. Dla jedności i zapału w kraju musimy wykazać, że mamy nasze własne stare ideały w polityce zagranicznej".

Mowę kap. Alan Graham'a, posła konserwatywnego z Wirral w Chester, trzebaby przytoczyć w całości, ale oto przynajmniej niektóre zdania:

"Jak odwdzięczamy się narodom i [illegible] europejskim za ich [illegible]nie całkowite i za dochowanie wierności nam i naszym ideałom? Rządowi i narodowi polskiemu ofiarowujemy utratę dwu jego najbardziej uświęconych przeszłością miast, Wilna i Lwowa, oraz jednej trzeciej obszaru państwa, jeślibyśmy upierali się przy t. zw. linii Curzon'a jako wschodniej granicy Polsk... Jeśli Rosja ujrzy, że nie dochowujemy wiary innym naszym sojusznikom, jak może oczekiwać, że jej dochowamy?... Fałszywą byłoby to przyjaźnią, zarówno wobec Rosji jak wobec Polski, gdybyśmy pozwolili Rosji mniemać, że Europa i świat pogodzą się z czwartym rozbiorem Polski... Byłoby to zbrodniczem szaleństwem, gdybyśmy chcieli twierdzić, że bez wymuszania na Polsce okrajania coraz więcej własnego ciała nie jest możliwe wznowienie stosunków sojuszniczych między dwoma tymi narodami słowiańskimi..."

P. Mc Govern, poseł z Independent Labour Party z Glasgow:

"...Trzeba przypomnieć sobie tę chwilę, kiedy Stalin i Hitler zawarli umowę, ułożoną niby jako pakt nieagresji, ale w rzeczywistości ustalającą wspólnictwo w zbrodni i jako wynik dającą najazd na narody sąsiednie... Dziś właśnie czytałem, że w Polsce powołano jakąś Radę Narodową, jako rząd Polski, lecz każdy kto wie co się dzieje na pograniczach Rosji, albo w partji komunistycznej wobec innych stronnictw, rozumie tę starą grę... Zanim się opatrzycie, całe państwa, w miarę pochodu wojsk, będą wcielane do Związku Sowieckiego... Weszliśmy w tę wojnę z powodu korytarza Polskiego, a teraz widzimy, że nietylko korytarz, ale pokój przyjęć, jadalnia, sypialnia i cały dom znika, lecz z innej strony..."



Śp. Eryk Sopoćko, pisarz-marynarz, zginął w walce

P. Kenneth Pickthorn, poseł Uniwersytetu w Cambridge, znakomity historyk, zaciekawił całą Izbę przytoczeniem uchwały drugiego zjazdu wszechrosyjskiego bolszewickiego z 18 listopada 1917, potępiającej wszelkie t. zw. przyłączenia się obszarów, dokonane bez zgody rzeczywistej narodów, wyrażonej po całkowitem usunięciu wojsk państwa przyłączającego, oraz podobnego ustępu z książki Stalina o Leniniźmie, określił zobowiązania brytyjskie wobec Polski jako obowązek honoru, a zakończył tak:

"Jeśli nie dotrzymamy jakiejś umowy z jakiegokolwiek powodu poza oczywistą niemożnością, jeżeli z jakiegokolwiek powodu złamiemy jakieś przyrzeczenie, zdradzimy zasady, zadamy kłam jasnemu artykułowi wiary, wtedy losy wydadzą taki wyrok, iż zasłużyliśmy na jedyną rzecz, która może natchnąć rozpaczą nasze dzieci, oraz na jedyne nieszczęście nie do naprawienia, a mianowicie: zwycięstwo bez honoru."

P. Hore-Belisha, b. minister wojny przypomniał oświadczenie p. Edena z 26 stycznia 1944, podtrzymujące stanowisko noty z 30 lipca 1941 o nieuznawaniu zmian granic w Polsce i zasadę uznania tylko zmian ze zgodą narodów, i dodał:

"Żywię nadzieję, że to co słyszeliśmy w tej rozprawie o linii Curzona nie będzie z góry przesądzało sprawy załatwienia w swobodnych rokowaniach. Byłoby to bowiem czemś pełnem sprzeczności i niesprawiedliwości, gdybyśmy, pomógłszy Polsce w obronie jej granicy zachodniej przeciw niewielkiej zmianie, teraz naciskali na nią, wbrew jej zamiarom i wbrew upełnomocnieniom jej rządu, do poświęcenia trzeciej części obszaru od strony wschodniej..."

Uwydatnieniem niemal jednomyślności Izby w trosce o Polskę wobec nacisku Rosji było to, że tylko jeden poseł, komunista p. Gallacher, oświadczył się za Rosją przeciw Polsce w tej sprawie.

P. Eden, zamykając rozprawę, ani jednem słowem nie osłabił ani też nie przesunął podstaw na jakich ona stała.

A ciągle trzeba pamiętać, że tak przemawiali zwolennicy rządu i to przeważnie bardzo żarliwi zwolennicy.

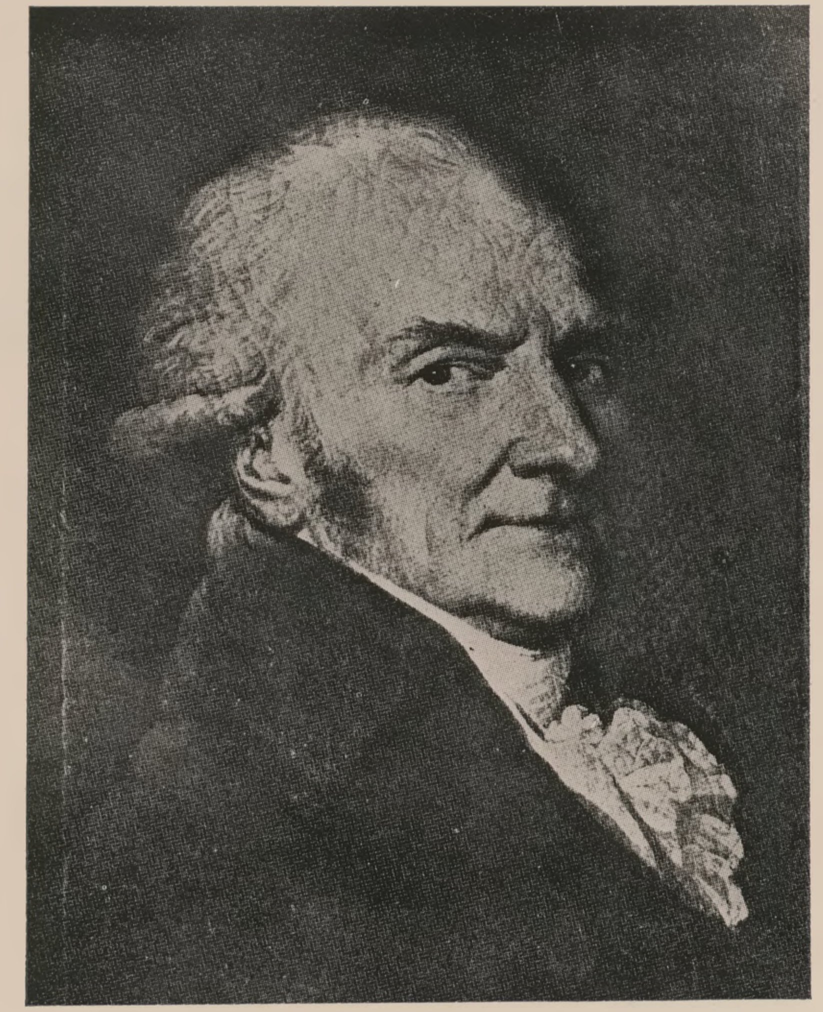
Była to zaś rozprawa wcale nie zaprawiona uczuciowością, lecz trzeźwa i ścisła.

Ponownie dowiodła ona, że w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w Ameryce, wcale nie oczekuje się od Polski poddania się naciskowi, lecz przeciwnie liczy się na to, że będzie ona broniła swojej dobrej sprawy i temsamem też sprawy wolności i sprawiedliwości w świecie.

IRENA PIOTROWSKA

SKRADZIONE SKARBY

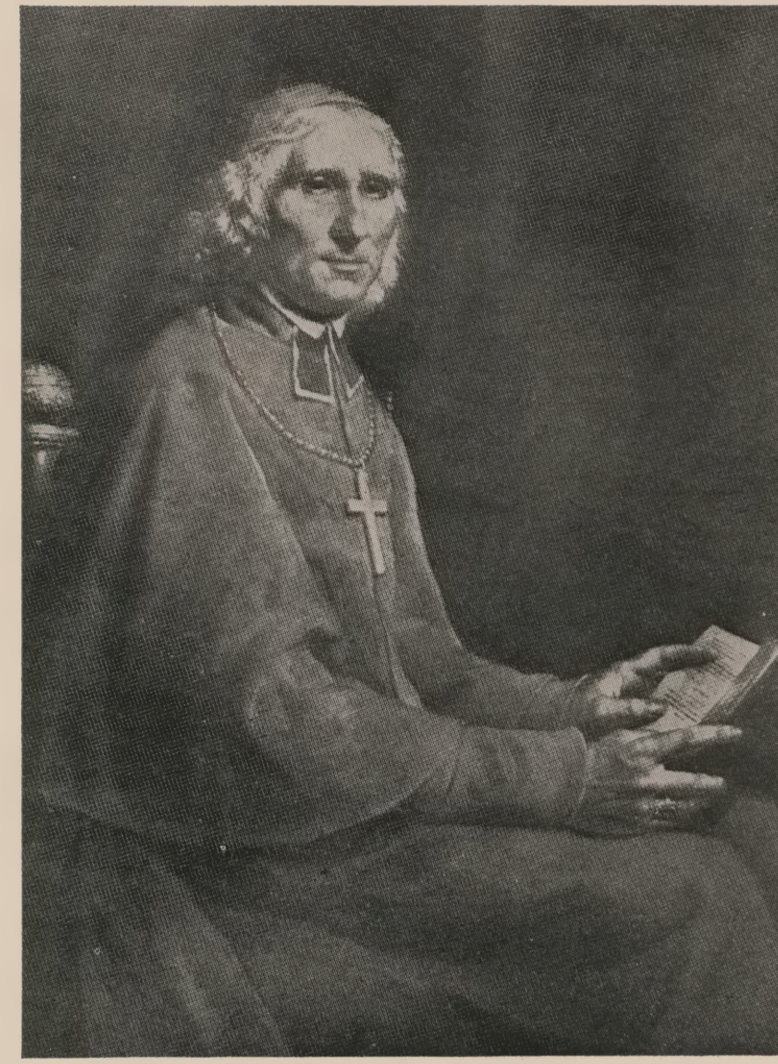
Galerja im. Mielżyńskich w Poznaniu



Jan Bogumił Plersch:
Autoportret



January Suchodolski:
Bitwa pod Raszynem



Antoni Brodowski:
Arcybiskup Hołowczyc

Wieści nadchodzące z Kraju, donoszące jak Niemcy grabią i niszczą polskie zbory sztuki, najboleśniej odczuwają ci, którzy zdają sobie sprawę, z jakim trudem te zbiory tworzono w okresie porozbiorowym, ile wysiłku i starań włożono naprzód w ich zgromadzenie, następnie w zachowanie i rozmieszczenie. Galerje polskie powstawały w czasie politycznej niewoli nieraz przez długie lata, rosnąc niezmiernie powoli, i to tylko dzięki poświęceniu i trosce wybitnie uspołecznionych jednostek oraz bezimiennej a nigdy nie zawodzącej ofiarności ogółu. Niejednokrotne dusiły się zbiory polskie aż do czasów Odrodzenie Polski w ciasnych i nieodpowiednich lokalach — by wreszcie zajaśnieć w całym swym blasku, po kilkoletnich, gorączkowych przygotowaniach, zaledwie na lat kilkanaście.

Z pomiędzy wielu, bo przeszło kilkudziesięciu przykładów, przytoczę tutaj dzieje Galerji im. Mielżyńskich w Poznaniu, która obecnie jest doszczętnie rozgrabiona, a której losy pod zaborem pruskm były szczególnie uciążliwe, i której zinwentaryzowanie i fachowe urządzenie wymagało aż kilkunastu lat pracy przeprowadzonej przez oddanych sprawie historyków sztuki Polski Niepodległej. Jednakże zarówno wysiłki poniesione przez miłośników sztuki polskiej w okresie porozbiorowym, jak praca włożona przez historyków sztuki po odzyskaniu Niepoległości opłaciłyby się były wielokrotnie, gdyby nie ponowny najazd niemiecki. Galerja im. Mielżyńskich, dzięki zinwentaryzowaniu i odnowieniu, ujawniła bowiem skarby, które poczęły wybitnie przyczyniać się do pogłębienia wiedzy o sztuce i kulturze końca osiemnastego i pierwszej połowy dziewiętnastego wieku.

Galerja m. Mielżyńskich powstała przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu w ciągu drugiej połowy ubiegłego stulecia. Już od początku swego istnienia zamierzało to Towarzystwo założyć "muzeum rzeczy polskich". Według pierwotnych zamysłów miało to muzeum posiadać — ze względu na wzrastający napór fali germanizacyjnej — charakter historyczny. Początkowo napływały też liczne dary o znaczeniu wyłącznie historycznem oraz wykopaliska przedhistoryczne.

W roku 1858 ofiarował ówczesny arcybiskup poznański Przyłuski kilka obrazów olejnych, inni obywatele miasta nadesłali kilka rycin, ale ten mały zbiór nie odebrał jeszcze muzeum jego charakteru historycznego, zaznaczonego wyraźnie w nazwie, która brzmiała "Muzeum Starożytności Polskich i Słowiańskich".

Dopiero r. 1870 jest rokiem przełomowym. W lipcu tego roku darował bowiem hr. Seweryn Mielżyński Towarzystu Przyjaciół Nauk bogaty zbiór około 230 obrazów i jeszcze kilka razy liczniejszy zbiór rycin artystów Polaków i artystów w Polsce zamieszkałych. Tą jedyną w swoim rodzaju kolekcję rycin w Polsce nabył Sew. Melżyński od wielkiego miłośnika i znawcy sztuki polskiej Edwarda Rastawieckiego. S. Mielżyński zamierzał swego czasu wydać własnym nakładem słynny dzisiaj i dla każdego historyka sztuki polskiej nieodzowny "Słownik Rytowników Polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej pracujących", napisany przez Rastawieckiego, będący w wielkiej części spisem i naukowem opracowaniem jego zbioru graficznego, który przypadł w udzale Towarzystwu przyjaciół Nauk w Poznaniu. Przedwczesna śmierć Mielżyńskiego, która zaskoczyła go w r. 1872, nie pozwoliła na wykonanie tego zamiaru. Wydawnictwa tego podjęło się kilkanaście lat później (1886 r.) Tow. Przyjaciół Nauk.

Zbiory muzeum powiększyły się niebawem jeszcze, gdyż Seweryn Mielżyński zapisał w testamencie Tow. Przyj. Nauk całą swą galerję

miłosławską, obejmującą obrazy artystów zagranicznych. W ten sposób stworzył Mielżyński dwa wielkie działy muzeum: dział sztuki polskiej i dział sztuki zagranicznej.

Wspaniałe dary Seweryna Mielżyńskiego pobudziły innych do ofiarowywania malowideł o wartośc artystycznej.

Znany pedagog, Wojciech Janowicz, członek Towarzystwa, daje w r. 1876 dziesięć obrazów. Cztery lata później powiększa się znacznie galerja dzięki ofiarności Stefana Cieцierskiego: przybywa 78 obrazów olejnych i 48 rycin i studjów oryginalnych; a rodzina Piotrowskich daje dwa świetne obrazy Maksymiljana A. Piotrowskiego (1813-1875) oraz przeszło 100 jego rysunków i szkiców.

Przykład społeczeństwa pociągnął za sobą także artystów, którzy powiększają galerję swemi dziełami. Znajdują się wśród nich Wojciech Gerson, Juliusz Kossak i inni. Również stowarzyszenia artystów, jak "Koło Artystyczne" w Poznaniu i "Zjednoczone Towarzystwo Sztuk Pięknych" w Krakowie przyczyniły się do wzbogacenia zbiorów.

Większa, bo 17 obrazów licząca kolekcja przybywa w r. 1888. Zapisał ją Towarzystwu Przyjacół Nauk Karol Karśnicki. Od tego czasu nie otrzymało już Towarzystwo w darze większych kolekcyj, stale jednak ofarowywano mu pojedyńcze obrazy o dużej nieraz wartości artystycznej.

Pragnąc zapewnić galerji obrazów systematyczny rozwój oraz niezbędną dla jej konserwacji opiekę, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu stanęło wobec dwóch zadań: trzeba było pomieścić duży zbiór obrazów w odpowiednich do tego muzealnych salach, żeby uchronić go przed zniszczeniem, oraz znaleść fundusze na konserwację i administrację zbioru.

Brak pomieszczenia skazał zbiory Towarzystwa w pierwszych latach ich istnienia na tułaczy żywot. Sprawa wybudowania gmachu z salami muzealnemi stała się naglącą. Już w r. 1867 rozpoczęto zbierać fundusz na budowę takego gmachu. Zasadniczo jednak rozstrzygnął tę sprawę sam Seweryn Mielżyński, który nabył w Poznaniu — przy dzisiejszej ulicy swego imienia — dwa domy i duży grunt, ofarowując je Towarzystwu Przyjaciół Nauk i który nadto przyczynił się do zburzenia jednego ze starych domów i do wybudowania na jego miejscu gmachu muzealnego na pomieszczenie zbiorów.

Uroczyste otwarcie nowego Muzeum odbyło się jednak dopiero dziesięć lat po śmierci Mielżyńskiego, bo w r. 1882. W r. 1908, z powodu bogacenia się kolekcji, zabrano się do rozszerzenia gmachu muzealnego, a w dwa lata później otworzono już nowe sale dla publiczności. Gmachu nie zmieniano już więcej od tego czasu.

Drugą ważną troską, która rosła z biegiem lat, było konserwowanie i odnawianie obrazów. Fundusze Tow. Przyjaciół Nauk, wyznaczane w miarę możności na cele konserwacji, były niedostateczne. Często trzeba było zwracać się o pomoc do społeczeństwa. W r. 1916 wydał Ks. Dr. Szczęsny Dettloff, ówczesny konserwator galerji. później profesor Uniwersytetu Poznańskiego, broszurę pt. "Galerja obrazów Muzeum m. Mielżyńskich", w której przedstawia historję galerji, charakteryzuje wartość i stan obrazów, informuje o brakach i niezbędnych pracach do wykonania— chcąc pobudzić ofiarność szerokiego ogółu. Ale trudne stosunki w czasie wojny pozbawiły Towarzystwo tej pomocy.

Pierwsze lata powojenne niewiele wprowadziły zmian. Brak funduszów Towarzystwa na utrzymanie zbiorów skłonił zarząd w r. 1922 do oddania galerji artystów obcych oraz całego działu przemysłowego w depozyt świetnie rozwijającemu się od chwili odzyskania Niepodległości Muzeum Welkopolskiemu.

Wzamian za to zobowiązało się Muzeum Wielkopolskie odnawiać obrazy, które pozostały pod jego opieką aż do najazdu niemieckiego. Obrazy artystów Polaków, jak i wszelkie rysunki i sztychy, zatrzymało Towarzystwo Przyjacół Nauk we własnym gmachu, poruczając ich zinwentaryzowanie i doprowadzenie do dobrego stanu jednemu z bardzo dzielnych młodych historyków sztuki. Pracy do wykonania było tak wiele, że przez długie lata zbiory te były dla publiczności niedostępne.

Wartość galerji zarówno obcej jak i polskiej, była wielka. Pierwsza, rozwieszona w Muzeum Wielkopolskiem, zawierała niejedno ciekawe dzieło szkół włoskiej, francuskiej, niderlandzkiej i niemieckiej. Zwiedzającemu dawały one dobre wyobrażenie o różnicach i tendencjach stylistycznych poszczególnych szkół, chocaż nie były dziełami najwyższej miary. Szczególne znaczenie miało to, że bardzo dobrze i licznie reprezentowani w tej galerji artystów obcych byli malarze mieszkający w Polsce oraz w jakikolwiek sposób związani ze sztuką i kulturą polską. Dział ten posiadał m, in. kolekcję 20 obrazów Bacciarelli'ego, jedną z najbogatszych na ziemiach polskich, oraz obrazy Norblina, Grassi'ego, Lampiego i innych osiadłych w Polsce artystów za czasów Stanisława Augusta.

Wśród działu graficznego zatrzymanego przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu we własnym gmachu, był m. in. jeden z najkompletniejszych wogóle zbiorów miedziorytów gdańskich w. XVII, wykonywanych dla szlachty polskiej przez artystów z różnych stron Europy, którzy przyjeżdżali do Gdańska, jako do portu Polski. Prawdziwą jednak ozdobą działu graficznego były przeliczne rysunki i szkice Aleksandra Orłowskiego, pochodzące z jego najlepszej, wczesnej epoki.

Najistotniejszą, wprost niezastąpioną wartość działu polskiego Galerji im. Mieżyńskch stanowiły obrazy z pierwszej połowy w. XIX, charakteryzujące polski okres neoklasycyzmu i romantyzmu, który stworzył podwaliny pod twórczość Matejki. Do najwcześniejszych dzieł tego okresu należały prace Jana Bogumiła Plerscha, urodzonego w Warszawie w r. 1732 i jeszcze ściśle związanego z epoką Stanisława Augusta. Najliczniejsze zaś były utwory Antoniego Brodowskiego (1784-1832), wyżej już wspomnianego Maksymiljana A. Piotrowskiego, Januarego Suchodolskiego (1797-1875) i Marcina Zaleskiego (1796-1877). Tymi i innymi artystami tego czasu, których do niedawna tak niesłusznie niedoceniano — wcześniej z powodu wszystko zaćmiewającego genjuszu Matejki, później z powodu jednostronnej krytyki w dobie impresjonizmu — zaczęła się coraz żywiej interesować nauka ostatnich lat dwudziestolecia Niepodległości Polski. Mimo to, że dział polski Galerji im. Mielżyńskich był prawie przez cały ten czas niedostępny dla publiczności, przyczynił on się wybitnie do rzucenia nowego światła na polską twórczość artystyczną pierwszej połowy XIX w. Z tego działu bowiem często korzystały poglądowe wystawy rycin i malarstwa polskiego, urządzane w romatych miastach, szczególnie w Warszawie. Jak obficie korzystano wówczas z tego działu wykazuje choćby fakt, że na słynnej i rewelacyjnej wystawie poświęconej "Malarstwu warszawskiemu pierwszej połowy XIX w.", zorganizowanej przez Instytut Propagandy Sztuk w r. 1936, na 175 wystawionych obrazów, 40 pochodziło z Galerji im. Mielżyńskich.

Jak ta galerja, tak i inne, prywatne i publiczne, rozrzucone po całej Polsce, poczęły po uporządkowaniu i odnowieniu w pierwszych kilku, czasem klkunastu latach Niepodległości, przyczyniać się, każda w swoim zakresie, do głębszego zrozumienia istoty sztuki polskiej i jej tradycyj. Właściwie dopiero w drugim dziesięcioleciu Odrodzonej Polski, stare zbiory sztuki, przez tyle lat tworzone i z takim mozołem odnawiane, poczęły wydawać właściwe owoce. Czy pozostaną tego wysiłku jakie ślady?

M. K. DZIEWANOWSKI

ZAGOŃCZYK

"Heureux ceux qui sont mort
pour une juste cause..."
Charles Peguy ("Eve")

Z dużym opóźnieniem nadeszła wiadomość, że nad rzeką Garigliano zginął rotmistrz Stanisław Wołoszowski, zastępca dowódcy oddziału naszych komandosów.

Wołoszowski, jeden z czołowych jeźdźców polskich i najlepiej zapowiadających się młodych oficerów, należał do wyjątkowo obdarzonych chłopców pokolenia Polski Niepodległej, pokolenia września. Poznałem go w Grudziądzu w roku 1932. Był wówczas w Oficerskiej Sz[illegible]walerji i już wówczas zapowiadał się [illegible] wybitnego oficera. Podczas połączonych ćwiczeń OSK i Podchorążówki Rezerwy Staś Wołoszowski, wówczas kaprol-podchorąży, otrzymał zadanie prowadzenia podjazdu, który miał wykonać wypadu na tyły strony przeciwnej W czasie omówienia major kierujący ćwiczeniami krytykując sposób wykonania zadania nazwał dowodzenie Wołoszowskiego "ryzykanckim", na co ten odparł: "Uważam, że przy tego typu działaniach na tyłach tylko zuchwałość wałość daje szanse powodzenia, gdyż daje szanse powodzenia, gdyż daje maksimum gwarancj zaskoczenia."

I to najlepiej charakteryzuje jego postawę: był zuchwały i bardzo hardy w stylu Kmicica, Olbromskiego czy Jaworskego, z okresu w jakim go widzimy w "Pożodze" Kossack-Szczuckiej. Jego porywająca żywotność, której miał za trzech przynajmniej, sprawiała, że wszystko co robił, robił z ogromną pasją i nienasyconą intenzywnością. Nauka, służba, zabawa i sporty nie wyczerpywały nigdy tej żywotności do dna. Za Wieniawą zwykł był mówić, że dnie należą wprawdzie do Ojczyzny ale noce do patryoty. Śpieszył się...

Dni miały dla niego za mało go, dzin, noce były za krótkie, życie, którego urody i radości był wcieleniem, pochłaniało jego, a on pochłaniał życie. Przyjaciele, obserwujący tą pasję nie mogli czasem oprzeć się podświadomym obawom by nie podzielił on zbyt wcześnie losu wspólnego wszystkim kochankom bogów...

Chociaż Staś zwykł był powtarzać, że świat w gruncie rzeczy nie jest wart ani jednej z tych wielu przyjemności, jakich dziesiątek pozbawia nas codzień, poza tą sceptyczną postawą maskował wielki zapał i poczucie obowiązku. Jego zdolności wprawiały często w zdumienie nawet tych co wydawali się znać go dość mu z łatwością i nie interesowały zbytnio, przy dokonywanu tego co inni skłonni by byli uznać za niemożliwe wychodziły dopiero na jaw jego ogromne uzdolnienia. Jego talent narracyjny przykuwał uwagę jego słuchaczy, a listy pozwalają przypuszczać, że gdyby zaczął pisać mógłby stać się nieprzeciętnym piórem.

Wrzesień zastał go w Grudziądzu trenującego z Grupą Olimpijską. Ewakuując konie tej grupy potrafił zgromadzić dookoła siebie po drodze szwadron ochotniczy, z którym walczył aż do pierwszych dni października. Potem normalną drogą przez Węgry i Włochy przedostał się do Francji, a następnie do W. Brytanji,

Atmosfera brygady Kadrowej nie odpowiadała mu jednak. Zgłosił się do Komandosów. Tam otrzymał nominację na rotmistrza, zanim przekroczył trzydziestkę, a w Armji Polskiej, jak wiemy, to coś znaczy.

Widziałem go na kilka dni przed wyjazdem do Włoch.

"W komandosach czuję się dobrze, powiedział mi, to broń zuchwała. To jest dopiero życie tempo, tempo, wysiłek, czasem trzeba dać ze siebie wszystko. No i pozatem do Kraju wrócimy z fasonem: równocześnie ze spadochroniarzami. Po wojnie, mówił, muszę skończyć Wyższą Szkołę Wojenną, a potem na podstawie doświadczeń i obserwacji obecnych napiszę podręcznik taktyki komandosów. Postaram się wypracować naszą własną doktrynę: przecież komandos to nic innego jak tylko nasz polski zagończyk dostosowany do warunków nowoczesnych. Lisowczycy byli doskonałymi przedstawicielami komandosów siedemnastego wieku..." — Dobrze stawali nasi komandosi we Włszech, ani przez chwilę zresztą nie mieliśmy wątpliwości że będzie inaczej. Wypad przychodził za wypadem a pochwała za pochwałą.

Aż wreszcie przyszedł list z fatalną wiadomocią.

"Ostatnimi czasy Staś chodził jakiś markotny — pisze jeden z jego kolegów — choć pracował świetnie jak zawsze, wykonując robotę patrolową. Dnia 18 stycznia, po przebiciu się przez niemieckie linje obronne nad rzeką Garigliano zostaliśmy wysłani w głąb uprupowana nieprzyjaciela, w trudny teren górski.

Innym z patroli dowodził Staszek Zrobił zasadzkę poprostu wspaniałą: wziął żywcem patrol niemiecki w składzie 8 ludzi wraz z erkaemem, a potem gdy atakowany został przez przeważający przygniatająco oddział niemiecki, prawie kompanję, zdołał, dzęki swemu dowodzeniu, utrzymać się przez dłuższy czas. Uderzyliśmy na Niemców chcąc mu przyjść z odsieczą. Przebyliśmy się w chwili jednak gdy Staszek był już trafiony śmiertelnym strzałem, prawdopodobnie, snajpera, w chwili gdy pod ogniem kaemów opatrywał rannego żołnierza swego patrolu. Nie mogliśmy mu już nic pomóc. Drogo zapłaciły Szwaby za jego życie: 31 zabitych, 16 jeńców i około 20-25 rannych. Staszek został przedstawiony do Virtuti Militari".

Wspominając ostatnie z nim spotkanie przed wyjazdem do Włoch przychodzą mi na myśl słowa "Ułańskiej Jesieni" Wieniawy, któreśmy sobie wspólnie przypominali wówczas, a tak dobrze oddającej postawę zuchwałego komandosa. Gdy się zamelduję w niebie, pisze w tym wierszu Wieniawa:

"Tylko się na mój widok
skrzywi święty Duch,
"Ale się za mną wstawią
Olbromski i Cedro
"Bom był jak oni: lampart
ale zuch.

"A gdyby mi kazały wyroki
ponure
"Na ziemię się meldować
i drugi raz żyć,
"To ułańską z mundurem
wdziałbym na się skórę
"By jak dawniej wojować,
kochać się i pić".

Diaspora kości polskich rozsianych po świecie wzbogaciła się o mogiłę Komandosa-zagończyka usypaną rękami kolegów na kamienistym brzegu rzeki Garigliano.

W POPRZEDNIM 15(68) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Irena Lorentowicz: Chrystus Frasowliwy; Jerzy Tepa: Najsmutniejsza Wielkanoc; Jan Lechoń: Wielki Piątek; Irena Lorentowicz: Wielkanoc u Malwińci; Władysław Besterman: Polands Place in Europe; Halina Majewska: Porucznik Bronisław Godlewski; Jacobowsky and the Colonel; Opinje i zdarzenia.

TYGODNIK DLA KOBIET

(pod redakcją pani Wandy)

AMERYCE POTRZEBA WIĘCEJ PIELĘGNIAREK

Potrzeba ta wzrasta z każdym dniem, zarówno w szeregach sił zbrojnych, jak i na froncie domowym. Piechota, marynarze, lotnicy— wszystkim im potrzeba opieki pielęgniarek. Sytuacja w tej dziedzinie jest niemal krytyczna.

Każdego miesiąca 3000 dyplomowanych pielęgniarek opuszcza szpitale, by objąć pracę w szpitalach wojskowych i ambulansach — słowem dla wojny. W związku z tem wzrasta zapotrzebowanie na nowe pielęgniarki i szkoły pielęgniarek ofiarują w w tym roku fantastyczną liczbę wolnych miejsc — aż 65,000.

Warunki przyjęcia do szkoły pielęgniarstwa są następujące: świadectwo ukończenia szkoły średniej, dobry stan zdrowia, wiek od lat 18 do 35. Dla dziewcząt, ktróe ukończyły college — szczególne możliwości.

Wybierając fach pielęgniarki kobieta dzisiejsza wybiera zawód z przyszłością. W latach powojennych zapotrzebowanie na pielęgniarki wciąż będzie ogromne — w szpitalach dla weteranów i przy rozbudowe instytucyj zdrowia publicznego w zrujnowanej Europie.

Studja pielągniarskie nauczą słuchaczkę nietylko zarabiać — nauczą ją żyć. Dzięki umiejętnemu treningowi można doskonale połączyć zawód pielęgniarki z obowiązkami żony, matki i gospodyni. Co zaś do strony materjalnej, to pelęgniarka może zarobić do 6,000 dolarów rocznie, a czasem nawet więcej.

W ten sposób wojna otwiera przed kobietami coraz nowsze możliwości coraz nowsze tereny pracy. Korzystając z tego kobieta zdobywa zawód, który ma wielkie widoki rozwoju również po wojnie. Pragnę przytym podkreślić, że przy zapisach do szkoły pielęgniarskiej brane są obecnie również pod uwagę dyplomy szkół europejskich. W ten sposób również te kobiety, które otrzymały w Polsce swe średnie lub wyższe wykształcenie, mają dostęp do amerykańskch szkół pelęgniarstwa. Nieocenionym błogosławieństwem będzie po wojnie pomoc tych nowo-wyćwiczonych pielęgniarek w wyzwolonej ojczyźnie.

Oto nieco myśli i informacji które mi się nasunęły. Może wezmą je pod uwagę Czytelniczki "Tygodnika Dla Kobiet" — i wykorzystają je nietylko dla siebie ale i dla ogólnego dobra.

Ze swej strony "Tygodnk dla Kobiet" najchętniej służyć będzie radami co do poszukiwania zawodu.

ISKIERKI MODY WIOSENNEJ



2815 APR '44

W wiosennej garderobie kobiecej należne miejsce zajmuje praktyczny i miły w noszeniu "jumper", czyli suknia bez rękawów, noszona do bluzek. Znajdujemy go dziś zarówno w kolekcjach sportowych, jak i wizytowych i wieczorowych. Jest to oszczednv strój, gdyż przy różnych bluzkach zastępić może kilka sukien. A tak przyjemnie jest za każdym razem mieć wrażenie, że się nosi coś świeżego! Taki "jumper" łatwo też samejsobie przerobić ze starej, zno-
samej sobie prerobić ze starej, zno-

Załączona rycina przedstawia piękny model "jumpru". Ramiona poszerzone przez dodane naramienniki. Duże, kształtne kieszenie, pasek, guziki. Prawda, że ładne?

NASZA SKRZYNKA POCZTOWA

Pani R. Z. — Oczy kobiece wymagają oczywiście stałej pielęgnacji. Chętnie polecam więc znakomity płyn do oczu, który iest świetny do codziennego przepłukiwania. Małe czerwone żyłki, które ukazują się często na białkach, są wynikiem podrażnienia oczu. Wspomniany płyn, noszący nazwę "Herbal Eye Wash", goi podażnienie i brzydkie czerwone niteczki znikają.

"Herbal Eye Wash" przemywa oko dokładnie, usuwa każde niewidoczne źdźbło kurzu oraz resztki maskary, pozostałej jeszcze gdzieś w kącikach oka. Użyty po całodziennym bieganiu po mieście, lub po wieczorze spędzonym w zadymionym pokoju, płyn ten daje oku uczucie ulgi i odprężenia.

Przemywanie oka odbywa się przy pomocy specjalnego kieliszka, który stanowi równocześnie korek do butelki, zawierającej ten płyn. Nalewamy trochę płynu do kieliszka, przykładamy do oka, przechylając przytem głowę, aby płyn nie wyciekał, i tak płuczemy oko przez kilka chwil, zamykając i otwierając powieki naprzemian.

Oko jest organem bardzo delikatnym i wymaga bardzo ostrożnego traktowania. To też płyn "Herbal Eye Wash" jest nader łagodny i zawiera składniki, zalecane przez najwybitniejszych lekarzy-specjalistów.

Cena dużej butelki wraz z kieliszkiem wynosi około $1. Na żądanie chętnie prześlę adres firmy.

Pannie Marji H., Chicago, Ill. — Oczywiście że najchętniej będziemy drukować takie artykuły jak pani Konopackiej o Sonji Henie, którym Pani się tak zachwyca.

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100

OPINJE I ZDARZENIA

CREDO POLSKIEGO ŻAŁNIERZA

Żołnierz polski nie prowadzi polityki. Ani wielkiej ani małej. Nie jego to sprawa. Ale nie może być głuchym na wszystko, co bezpośrednio rozstrzyga o losach Kraju. Dobry żołnierz musi wiedzieć, o co walczy, w imię czego przelewa krew i oddaje życie. Musi meć wyraźny cel przed sobą i pragnąć jego realizacji.

Wyrazem tych pragnień jest wiersz, ogłoszony na łamach polskiego pisma żołnierskiego w Anglji:

Kiedy nas przyjdą zapytać sędziowie,
Jakiej żądamy zapłaty,
Wątpię czy sumę ktokolwiek im powie,
Co krwi się nie spłaca na raty.

Swobody chcemy za całą podziękę,
Jak inne wolne narody,
Za krew, za walkę, za trudy i mękę
Nie chcemy innej nagrody.

A gdyby przyszli się do nas targować
I wojny zbierać pokłosie,
Nie zapłacimy za mury Krakowa
Starym cmentarzem na Rossie.

I nikt napewno z nas nie zamierza
I płacić nie byłby w prawie
Uniwersytetem Jana Kazimierza
Za Zamek Królewski w Warszawie.

Farę poznańską i Torunia bramy
Na koncie nam umieścili,
Lecz tylko jedną odpowiedź mamy
Gdy zechcą, byśmy płacili:

Spytajcie wszystkich — a usłyszycie
Odpowiedź nie będzie inna:
Ci co gotowi" "za Gdańsk" oddać życie
Potrafią też umrzeć dla Wilna.

Głosu żołnierza polskiego lekceważyć nie można. Zbyt wiele się ma w stosunku do niego zobowiązań. Za wrzesień w Polsce, za Narwik, za "Battle of Britain', za Tobruk, za kampanję włoską...

WALKA O POMNIK

Jednym ze sposobów niemieckich nszczenia śladów polskiej kultury jest burzenie pomników. Pomnik Jagiełły w Krakowie, związany z pamięcią Paderewskiego, był jednym z pierwszych, na którem wyładowała się furja Niemców. Potem pomnik Mickiewicza, pomnik Kilińskiego w Warszawie i wiele innych w różnych miastach Polski padło ofiarą niemieckiego barbarzyństwa.

Ostatnio wybór Niemców padł na pomnik Lotnika w Warazswie dłuta Wittiga i niemieccy robotnicy zaczęli zwozić belki, przygotowane na rusztowanie rozbiórki pomnika.



Polska matka i jej dwie córki, które służą razem w Polish WAC w North-west Training Center. Od lewiej — Halina (lat 20), Leonila (lat 19) i matka Zofja (lat 42)

Organizacje podziemne postanowiły działać. Pewnej nocy zajechał pod pomnik samochód, kilku ludzi wyskoczyło załadowało belki. Samochód odjechał. Następnego dnia krótka notatka w prasie niemieckiej o "nieznanych sprawcach kradzieży belek" była urzędowem stwierdzeniem skutecznej akcji.

Niemcy nie dali za wygraną. Zwieziono nowe belki i postawiono posterunek. Po kilku nocach belek nie było;; przepadł także posterunek. Powtórzyło się to dwukrotnie. Niemcy zrezygnowali z rozbiórki lecz niewiadomo na jak długo, gdyż z pewnością po pewnym czasie zechcą urzeczywistnić plan burzenia tego pomnika, który jest dumą Warszawy i budził zachwyt obcych znawców.

UMOWA SOWIECKO-JAPOŃSKA

Umowa sowiecko-japońska, przedłużająca na 5 lat prawa połowu na terytorjalnych wodach rosyjskich na Pacyfiku wzamian za zrezygnowanie przez Japonję z koncesji naftowych i węglowych na północnym Sachaline, została przyjęta przez większość prasy i komentatorów radjowych w Stanach Zjednoczonych jako zwycięstwo rosyjskie.

Znany komentator radjowy Gabriel Heatter określił ją jednak dowcipnie jako "sukces dyplomatów sowieckich, którzy się nazywają Nimitz, McArthur i Halsey".

W Izbie Reprezentantów, 1go kwietnia zabrał głos w tej sprawie kongresman Michael J. Mansfield z Montany, wygłaszając następujące przemówienie:

"Zniesienie przez Rosję japońskich koncesji węglowych i naftowych w północnym Sachalinie zostało okrzyczane w prasie jako poważne rosyjskie zwycięstwo, a przez radio jako znak, że Rosja zyskała wszystko a Japonja nic. Czyż tak jest rzeczywiście?

Moim zdaniem tak nie jest, gdyż Japończycy już nie zależą od Sachalinu jako od częściowego zaopatrzenia w naftę i węgiel. Niema wątpliwości co do tego, że Japonja zdołała uruchomić szyby naftowe i odbudować rafinerje w Indjach Holenderskich i że wydajność produkcyjna rafinerji tych jest całkowicie wykorzystana, zaspakajając w zupełności potrzeby naszych wrogów. Pozatym, złoża węgla w samej Mandżurji były i są najzupełniej wystarczające dla zaspokojenia potrzeb Japonji w tej dziedzinie.

Należy pamiętać o tem, że rezygnując z koncesji naftowych i węglowych, Japonja uzyskuje przedłużenie swych praw rybołóstwa od 1 do 5 lat. Wobec faktu, że ryby są jednym z podstawowych produktów spożywczych Japończyków (drugim jest ryż) można wnosić, że Japonja powiększa zapasy żywności w kraju, wzamian za zrezygnowanie z koncesji na produkty węglowe, które na razie mają dla niej bardzo małe znaczenie, albo nie mają żadnego. Należy pamiętać o tem, że przed wojną Japonja nie była w stanie pokryć więcej niż 10 procent swego zapotrzebowania na produkty naftowe ze złóż w Mandżurji i z koncesji sachalińskich. Resztę swych potrzeb musiała ona pokrywać z obcych źródeł, przedewszystkiem z Holenderskiej Indonezji i w mniejszym stopniu — ze Stanów Zjednoczonych. Obecnie, kontrolując całkowicie indyjskie pola naftowe, jest ona niezależna od wszelkich obcych źródeł i to, z czego zrezygnowała, świadczy dobitnie o jej kompletnej niezależności w dziedzinie naftowej.

Ta nowa umowa między Rosją i Japonją ma głębsze znaczenie aniżeli mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Moim zdaniem, oznacza ona zaspokojenie potrzeb na podstawowy produkt spożywczy, wzamian za co Japonja rezygnuje z praw do węgla i nafty, których już nie potrzebuje. Wskutek tego trudniej będzie zwyciężyć Japonję zarówno w jej własnym kraju jak i na podbitych ziemiach. Obawiam się, że umowa ta ma o wiele głębsze znaczenie, aniżeli nagłówki w pismach i omówienia przez radio zdają się wskazywać."

Kongresman Mansfield jest demokratą. Mimo swego młodego wieku był już przez 10 lat profesorem historji i nauk politycznych w State Universty w Montanie, wywody jego zasługują zatem na szczególną uwagę.



"Dom otwarty" Bałuckiego w wykonaniu Teatru Armji Polskiej na Wschodzie pod reżyserją W. Radulskiego. Wicherkowska (Belska), Wicherkowski (Belski), Fikalski (Bożyński)

SPROSTOWANIE

Ze wzmianki żałobnej pomieszczonej w poprzednim numerze "Tygodnika Polskiego" a poświęconej śp. Stanisławowi Bukowieckiemu, wypadł wiersz, który podkreślał, że nieboszczyk był pierwszym polskim ministrem sprawiedliwości. Ten tytuł śp. Bukowiecki szczególnie sobie cenił: dlatego podajemy to sprostowanie.

LISTA OPIEKUNÓW "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Następujący czytelnicy i przyjaciele nasi przyszli nam ostatnio z pomocą, za co składamy im najserdecznejsze podziękowanie.

Ks. Z. Zasiłowski, Detroit, Mich. — $15.00.

J. Czechowicz, Cleveland, Ohio — $10.00.

Ks. S. Jureko, Los Angeles, California — $25.00.

W. Świętosławski, Pittsburgh, Pa. (po raz drugi) — $20.00.

Mrs. G. H. Burr, Nowy Jork (po raz drugi) — $100.00.

Ks. S. K. Zdebel, Easthampton, Mass. — $10.00.

Msgr. P. Adamski, Buffalo, N. Y. — $25.00.

Msgr. F. Radziszewski, Buffalo N. Y. — $25.00.

"Tygodnik Polski", jak to czytelnikom naszym wiadomo, może przejść przez trudny przełomowy okres tylko dzięki tak zacnej i wydatnej okazanej nam pomocy naszych przyjaciół. Zwracamy się do nich z gorącą prośbą o dalszą nad nam pieczę, ufni, że będziemy mogli niedługo zanotować nowe na liście opiekunów "Tygodnika" nazwiska świadczące jeszcze raz o trosce naszych rodaków o kulturę polską, tak dziś tępioną w kraju.

"KIERUNEK: PRUSY WSCHODNIE"

Rzadko które z działań Armii Krajowej w Polsce ściągnęło na siebie uwagę opinji świata do tego stopnia, co niezwykle śmiałe uderzenie jednego z jej oddziałów na Prusy Wschodnie. Oto historja tej akcji według relacji współuczestnków walki:

Kierownictwo Walki Podziemnej postanowiło przeprowadzić akcję odwetową w odpowiedzi na bestjalski teror, stosowany wobec bebronnej ludności polskiej przez oddziały t. zw. SS. Jagd-Kommando na terenie Białostockiego i Grodzieńskiego. Ponieważ akcja odwetowa na miejscu wzmogłaby tylko terror niemieckich katów zdecydowano skierować ekspedycję karną na ziemię Trzeciej Rzeszy. Do wykonania zadania wyznaczono specjalny oddział Armji Krajowej pd dowództwem podporucznika "Szczęsnego". Przekroczył on granicę polsko-niemiecką i wdarł się daleko w głąb Prus Wschodnich. Oddział zniszczył całkowcie cztery niemieckie wsie, pozostając w Prusach przez klka dni. Pościg niemiecki nie dał wyników.

Prawdziwe nazwiska ppor. Szczęsnego i jego żołnierzy z Armji Krajowej pozostaną tajemnicą do dnia zwycięstwa ale czyny tych żołnierzy bez błyszczących mundurów zna świat już dziś a legenda o nich krąży w Kraju z ust do ust.

W zniszczonych osadach Prus Wschodnich Polacy zostawili zawiadomienia tej treści: "Wieś wasza została zburzona przez oddział Polskich Sił Zbrojnych w odwet za bestjalski teror SS. Jagd-Kommando wobec bezbronnej ludności wiejskiej w Białostockiem i Grodzieńskiem".



Helen McInnes, autorka powieści "While we live", której tematem są walki Polski Podziemnej. O powieści tej da niedługo "Tygodnik Polski" dłuższe sprawozdanie.

WSPANIAŁA ODPOWIEDŹ

Książe arcybiskup krakowski Sapieha jest jedną z najwspanialszych postaci polskiego oporu w kraju. Wszystkie wieści, które nas o nim dochodzą mówią o jego nieugiętym stanowisku, o dumie księcia kościoła i Polaka wobec bezbożnego najazdu; cały szereg faktów przytaczanych jest na poparcie tej opinji. Jeden szczególnie jest wymowny, godny aby go zapisać na zawsze w polskiej historii jak odpowiedź Habdanka i jak sławne powiedzenie Jagiełły o dwóch mieczach pod Grunwaldem.

Oto kiedy gubernator Frank zainstalował się na Wawelu oczekiwał wizyty arcybiskupa u niego; nie mogąc się jej doczekać przez parę tygodni, wysłał do niego adjutanta, który w uprzejmej ale stanowczej formie zakomunikował mu że gubernator spodziewa się, że arcybiskup go odwiedzi:

Na co arcybiskup Sapieha najspokojniej odpowiedział mu po francusku:

"U nas ustalił się zwyczaj że wybitne osobistości w przejeździe przez Kraków mnie pierwsze składają wizyty".

NIEMA JUŻ "TOWARZYSZY"

Jak wiadomo bolszewicy, zrzucając naraz maskę demokratyzmu i wyrzekając się równości, burokracji z ludem, przebrali się w mundury, świecące niczem carskie "na strach wragam" i na zadziwienie "zgniłego" Zachodu, który właśnie w czasie tej wojny przestrzega skromności w strojach i ogranicza protokół i ceremonję.

W czasie ostatniego wielkiego przyjęcia w Ambasadzie sowieckiej w Algierze przywódca komunistów włoskich, Bogu ducha winny i przekonany, że ma do czynienia z płomiennym marksistą, zwrócił się do świecącego od złotych szamerowań ambasadora Bogołomowa z tradycyjnym socjalistycznym zwrotem: "Towarzyszu".

Na co usłyszał zimne,, wyniosłe, że żaden Romanow nie potrafiłby wyniośłej: "nie jestem żadnym pańskim towarzyszem. Będzie pan łaskaw nazywać mnie ekscelencją".

WYSZŁO Z DRUKU

"Justice for the Jews"

HENRI DE KERILLIS,
JAN LECHOŃ
MICHAŁ POBERS

Broszurka na 24 stronic.

Cena $0.25 — 100 egz. — $20.00

Do nabycia:

"Pour la Victoire"
535 Fifth Avenue
New York 17, N.Y.

KUPUJCIE
ZNACZKI
i
BONDY
WOJENNE

NEW WARSAW
BAKERY CO., INC.

585 MANHATTAN AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Tel. EV. 8-9089

CARNEGIE HALL W NEW YORKU
W DNIU 4 MAJA, WE CZWARTEK, O GODZ. 8.30 WIECZOREM
Dla uczczenia 143-ej rocznicy uchwalenia
Konstytucji 3-go Maja 1791 roku

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE

ma zaszczyt zapowiedzieć

FESTIVAL MUZYKI POLSKIEJ

ORKIESTRA NEW YORK PHILHARMONIC SYMPHONY

pod dyrekcją

GRZEGORZA FITTELBERGA

SOLISTAMI BĘDĄ

BRONISŁAW HUBERMAN — *Skrzypce*
WITOLD MAŁCUŻYŃSKI — *Fortepian*

Bilety w cenie łącznie z podatkiem po dol.: 1.20, 1.80, 2.40 i 3.00 są do nabycia w kasie Carnegie Hall. "Mail orders" prosimy kierować do Steinway Hall Box Office, 113 West 57 Street, New York City.

FATALNA POMYŁKA

W połowie września 1939 roku Niemcy ogłosili komunikat o zatopieniu wszystkich polskich okrętów podwodnych, podając cyfry fałszywe, gdyż według danych niemieckich "zatopiono" o 2 okręty podwodne więcej... niż ich wogóle polska flota posiadała. Powstaje pytanie, jakim cudem zginęły owe dwa "nadliczbowe" okręty polskie, o których zatopieniu głosiły komunikaty.

Tę tajemnicę wyjaśnia nam książka niemieckiego korespondenta marynarki Hansa Steena "Jak granatowi chłopcy pokonali Polskę". Znajdujemy w niej opowiadanie kapitana Wernera Wintera, dowódcy niemieckiego okrętu podwodnego "U-22". Pisze on:

"Miałem dużo szczęścia... W nocy ujrzałem w lornecie sylwetkę polskiego okrętu podwodnego. Księżyc oświecał go wyraźnie. Udało mi się niepostrzeżenie przygotować okręt do strzału torpedowego. Po odpaleniu chmura dymu i wody ukazała się nad okrętem nieprzyjaciela. Gdy opadła — przeciwnik znikł. Nie ulega żadnej wątpliwości, że okręt polski został zniszczony wraz z całą załogą..

Kapitan Winter jest niewątpliwie doświadczonym marynarzem. Trudno też przypuszczać, by mógł do tego stopnia kłamać lub ulec halucynacji. Ponieważ żaden z okrętów polskich nie zginął w tym czasie, przeto pozostaje nam tylko jedno wytłumaczenie:

W tym samym czasie bowiem trzy polskie okręty podwodne po wyczerpaniu możliwości operacyjnych na Bałtyku zawinęły do portów szwedzkich, gdzie zostały internowane, dwa pozostałe "Wilk" i "Orzeł" dotarły do Wielkiej Brytanji. Innych okrętów podwodnych nie było — co w zupełności potwierdza fakt, iż kapitan Winter popełnił fatalną pomyłkę, torpedując okręt niemiecki.

POLSCY KOMANDOSI W AKCJI

Polscy komandosi — niezależnie od akcji korpusu gen. Andersa — biorą udział w walkach we Włoszech, wchodząc w skład słynnej Ósmej Armji Brytyjskiej.

Na terenie rzeki Sangro wysłano ich w góry pod Capracotta z zadaniem rozpoznania terenu. Nieprzyjaciel zniszczył wszystkie drogi i mosty. Strome szczyty były prawie niedostępne a po okolicznych wzgórzach kryły się mocno usadowione oddziały niemieckie; zadanie polskich komandosów nie należało do najłatwiejszych.

Po przybyciu na front oddział polski odrazu dokonał rozpoznania, szukając brodów na rzece. Sforsowali ją i przedarli się między wzgórza, oczyszczając je z Niemców.



Stefan Landau polak-lotnik RAF'u którego piękne wiersze angielskie i przekłady na angielski poetów polskich zamieszczał '!Tygodnik Polski".

Z kolei Niemcy przypuścili ostre przeciw-natarcie na stanowiska polskch komandosów, którzy bronili artylerji angielskiej. Chcąc za wszelką cenę zniszczyć brytyjskie baterje, Niemcy, dwukrotnie silniejsi liczebnie, nacierali na Polaków z wszystkich stron. Oddział polski, całkowicie otoczony, przez kilka godzin, odpierał z powodzeniem natarcia, trwające przez całą dobę. Na drugi dzień nieprzyjaciel wycofał się, nie mogąc zdobyć stanowisk polskich komandosów wskutek zaciekłej obrony. Skoro tylko Niemcy rozpoczęli odwrót — Polacy mimo strat i wyczerpania ciężką walką, natychmiast wysłali pięć oddziałów w pogoni za ustępującym nieprzyjacielem.

Brytyjski dowódca odcinka przesłał list polskim komandosom, winszując im wspaniałej obrony. Dowódca dywizji osobiście wyraził szczere uznanie dla wysokich zalet bojowych Polaków.

NOWE KSIĄŻKI "ROYU"

Jest to prawdziwy rój książek, to co nam "Roy in exile" zapowiada na najbliższy okres po angielsku i po polsku, jest to prawdziwy przewrót w naszej propagandzie, która tak dotąd cierpiała na brak książek o Polsce i tłumaczonych z polskiego — teraz zaś będzie zasilona odrazu całą zaiste bibljoteką polskich nowości. Już więc wyszły z druku i lada dzień będą na półkach księgarskch: Ksawerego Pruszyńskiego: "Russian year", por. Herberta, doskonałego pisarza lotniczego: "G. for Genevieve", i Zalmana Schnuera: "Down fall" (o okrucieństwach niemieckich w Polsce). W najbliższej przyszłości ukaże się nowe wydanie już wyczerpanej po roku doskonałej historji Polski prof. Haleckiego a dalej: nieodżałowanego Bronisława Malinowskiego "Freedom and civilisation", Wacława Lednickiego "Polish Culture" i Ireny Piotrowskiej "Journey to the Polish art".

Z książek po polsku już wyszły wszystkie ważniejsze powieści Zofji Kossak a więc "Krzyżowcy", "Trędowaty Król", "Złota wolność", "Legnickie pole"; w druku są Wierzyńskiego odczyt "Współczesna literatura polska na emigracji" oraz poemat "Ballada o Churchillu", Jana Lechonia duży tom "O literaturze polskiej"; Bolesława Pomiana "13 lotów" (cykl nowel lotniczych) i Aleksandra Janty tom opowiadań na tle przeżyć z niewoli niemieckiej, dotąd bez tytułu.

Nazwiska autorów mówią same za siebie, a liczba książek jest naprawdę imponująca. Brawo Kisterowie!

NARODZINY DOWCIPU

Byliśmy w tych dniach świadkami urodzin doskonałego dowcipu, który przez lata będzie krążył, dowcipu w stylu Wieniawy i godnego Wieniawy.

Na śniadaniu w Ognisku Polskim była mowa o piciu. Dyrektor naszego wydawnictwa Nowiński zagadnął siedzącego z nim przy stoliku niestrudzonego dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej, Prof. Stefana Mierzwę czy pije wódkę.

"Nigdy" — odpowiedział profesor.

Robiąc aluzję do zainteresowań prof. Mierzwy, który wspanale zorganizował w zeszłym roku uroczystości kopernikowskie, dyrektor Nowiński zagadnął go:

"A Kopernik czy pił?"

"Naturalnie, że pił" — odpowiedział profesor Mierzwa. "Inaczej ziemia by się przecież nie kręciła".

ZOFJA KOSSAK NA LIŚCIE NAJLEPIEJ IDĄCYCH KSIĄŻEK

W niedzielnym numerze "The New York Herald" po raz pierwszy powieść Zofji Kossak "Blessed are the meek" ukazała się na jedenastym miejscu na liście najbardziej czytanych nowości z działu "fiction".

POLISH WEEKLY
Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168

Publisher:
„Tygodnik Polski"

Editor:
JAN LECHOŃ

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly—$3.50 Yearly—$7.00